

przerażenia i wstrętu; było to bezgraniczne zdumienie i gorący podziw tej niezwyklej istoty. Któż pozna te nadzwyczajne odkrycia i nadludzkie, genialne arcydzieła bożka marsjańskiego, skromnie ukryte pod kamienną kopułą góry!? Zaczęłam zastanawiać się, czy uwaga jego nie została skierowaną w moją stronę, na moją nędzną osobę, skoro dotąd chronił mnie przed ostateczną zaturą? Czy dobrowolnie, z pewnym wyrachowaniem nawet, dopuścił mnie do odkrycia pewnej części jego tajemnic? Bo jakże sobie mogłam tłumaczyć okoliczność, że dotąd żyłam jeszcze? Po chwili rozmyślenia moje wzięły inny kierunek i mówiłam sobie, że może tak głęboko zatopił się w marzeniu własnym, że wola jego wszechmocna przycichła na chwilę, że może ciężar wieków stepił cokolwiek jego wrażliwość i że nadejdzie dzień, w którym, o przyszłości wielki ten geniusz zaniknie tu, pod górą, jak siły i rozum starca popadającego w dzieciństwo...

Więc może zawdzięczałam życie swoje osłabieniu żywotności tego rodzaju?

Zatopiony w tych myślach zapomniałam już na dobre, że miałam przystąpić do naprawienia mojej zniszczonej łodzi. Nie zdawałam sobie sprawy, wiele czasu upłynęło od chwili tego zdumiewającego odkrycia. Zapadająca noc rozjaśniona tysiącami ognistych błyskawic przywróciła mi nagle przytomność umysłu i pamięć o troskach codziennego życia.

Powróciłam na brzeg morza i pożywiłam się garścią moich ziarn soczystych.

Chciałam już wybrać sobie jakie miejsce do spoczynku, gdy nagle przedemną las metaliczny zajął tysiącem świateł elektrycznych.

Powstałam spiesźnie, jakgdyby za dotknięciem ukrytej sprężyny. Miałam szaloną ochotę wykrzyknąć na podobieństwo Archimedesza: „Eureka“, bo w jednej chwili ujrzałam za możliwe skomunikować się ze ziemią, a może nawet podporządkować pod moją osobistą władzę istotę wszechwładną dotąd, odkryty niedawno Wielki Umysł!

Położyłam się, pijany wrażeniem i poruszoną ambicją, obok mojej rozbitej barki, ale tej niezapomnianej nocy oka nawet zmruczyć nie mogłam!

Noc całą umysł mój, podniecony do ostatnich granic, przeżywał myśl, która mnie tak nagle zaskoczyła. Udoskonalam szczegóły mojego zamiaru i rozumowałam długo nad każdą możliwą przeszkodą, która mogła pokrzyżować moje śmiałe plany.

Gdy dzień zaświtał na niebie, zmaconem jeszcze nawałem chmur, przynaganych burzą, plan mój był cały gotów, a ja wierzyłam głęboko w jego urzeczywistnienie.

Droga powrotna.

— Spiesząc się gorączkowo przystąpiłam do naprawy czołna i tego samego dnia wypłynęłam na morze, odnalazszy szczęśliwie prąd południowo-północny, który mi został wskazany przez Wampirów.

Nie będę was już zanudzał przedstawieniem rozlicznych drobiazgów. Wielki mój projekt, który tak mnie rozgorączkował, polegał na pozabawieniu tej istoty, zamieszkującej górę tego Wielkiego Umysłu, prądu elektrycznego, który bez żadnych wątpliwości był mu tak potrzebny do egzystencji, jak nam potrzebne słońce i powietrze.

A wtedy on to zależny będzie od mojej woli i łaski.

Tej potężnej energii, spotrzebowanej każdego wieczora przez drzewa metalowe, użyję do stworzenia sygnałów na Ziemi. Widzicie, że plan był śmiały, nieprawdaz? Jeżeli już raz będę panem sposobu użycia tej siły, materyalna kwestya ujarzmiienia jej będzie drobiazgiem dla człowieka obeznanego tak jak ja z techniczną stroną tego zadania. A przytem liczyłam na pomoc Wampirów.

Moja powrotna droga odbyła się w normalnych warunkach bez przeszkód i wypadków żadnych i szczęśliwie wylądowałam pod wieżą kryształową. Moi dawni towarzysze stracili już nadzieję ujrzenia mnie kiedykolwiek. Uradowali się szczerze moim widokiem i na swój oryginalny sposób wypytawali ciekawie o szczegóły mojej niebezpiecznej wyprawy; ale nie powierzyli mi mojego zamiaru i strzegłem się, aby mi go nie wydarli pomimo mojej woli. Powiedziałem im tylko, że wkrótce wybieram się na drugą ekspedycję i prosiłem o pomoc w poczynieniu spiesnych przygotowań w tym kierunku.

Zbudowałam więc łódź większą i silniejszą od poprzedniej, a z arsenału, znajdującego się w galeriach podmorskich, czerpałam dowoli materyały mi potrzebne: druty metalowe, tuby i zapasy żywności.

Po ośmiu dniach pracy i przygotowań tego rodzaju mogłam się już puścić na projektowaną wy-

Byłem teraz przekonany, że jedno tylko niebezpieczeństwo grozić mi może, a było ono straszniejsze od wszystkich innych już pokonanych. Lękałem się, że Wielki Umysł odgadnie moje zamiary.

Ale obawy moje były płonne; przez cały czas trwania przeprawy służyło mi nieoczekiwane szczęście.

Wylądowałam w bliskości lasu metalicznego pod wieczór i przespałam noc całą w zagłębieniu skały. Zabrałam się do roboty zaraz nazajutrz po przebudzeniu się. Sfabykowałam z saletry z podziemi około dwadzieścia kilogramów prochu i podminowałam nim główną belkę przeprowadzającą prąd elektryczny.

Przyznaję się wam, że z silnem biciem serca i niepokojem, nad którym zapanować nie mogłam, przystąpiłam do zapalenia tej bomby wybuchowej. Knot był dosyć długi, obliczyłam dokładnie minuty od dzielącej mnie katastrofy.

Możecie sobie wyobrazić te chwile wytężonego oczekiwania!... Nareszcie zabrzmiał potężny huk; zdawało mi się, że ziemia zadrżała podemną, ale skończyło się tylko na tem. Byłam sam zdziwiona, że nie padłam rażony gniewem Wielkiego Umysłu!

Kiedy chmura dymu i kurzu rozeszła się trochę w powietrzu, zdecydowałam się zbliżyć. Udało mi się znakomicie, główny przewód elektryczny — z metalu bardzo kruchego — był złamany w dwóch miejscach, a ochronne tafle kryształowe, zmiażdżone, przepuszczały wodę z podziemnego kanału.

Kilka drzew z metalowego lasu zostało uszkodzonych, była to jedyna mimowolna szkoda, którą tym wybuchem wyrządziłam. Ale po obejrzeniu ich, zobaczyłam, że łatwo uszkodzenie to naprawić się da.

Oglądałam wszystko spojrzeniem wielkiego tryumfu i zadowolenia, kiedy nagle horyzont cały otoczony został mgłą ciężką, jak płachtą chmur gęstych. Był to, jak przypuszczałam, ostatni objaw potęgi Wielkiego Umysłu, który dotknięty w swoich żywotnych działach, ukrywał się przed nieprzyjacielem, aby w skupieniu rozważać nad doniosłością gromu, który w niego niespodziewanie uderzył!

Oczekiwałam nocy z niecierpliwością żywą, bo do tej pory nie byłam jeszcze bezpieczny; w nocy bowiem wyczerpie się zapas energii elektrycznej, mojego strasznego przeciwnika, a ponieważ nie zdoła jej już napowrót zgromadzić, wszelkie obawy moje będą na razie wykluczone!

Westchnąłem z ulgą i zadowoleniem, gdy pod wieczór ujrzałam pierwsze ognie błyskawic, prześzywające niebo, te pierwsze zwiastuny nadchodzącej burzy i połamane maszty metalowe lasu, opromienione fosforycznym blaskiem. Odetchnąłem całą piersią; byłem uratowany!

Nie spodziewałam się, aby ten kolosalny organizm zesał w jednej chwili z braku prądu elektrycznego — mógł zapewne jeszcze przetrwać kilka miesięcy nawet — ale wkońcu, wyczerpany i pokonany, zdany będzie na moją łaskę!

A wtedy będzie zmuszony wydać mi wszystkie swoje ciekawe tajemnice.

Myśli te przepełniły mnie dumą; podniosłem wzywającym ruchem głowę ku majestatycznej kopule góry, jak gdyby wzywając jej potężnego mieszkańca do dalszej walki!...

Ale dotąd urzeczywistniona była zaledwie jedna część mojego śmiałego zamiaru. Potrzebna mi była koniecznie pomoc Wampirów z kryształowej wieży do doprowadzenia go do ostatecznych rezultatów.

Powróciłam więc spiesźnie do nich; początkowo wierzyć nie chcieli tej nieprawdopodobnej wiadomości i musiałem użyć wielu przekonujących argumentów, aby skłonić ich kilku do towarzyszenia mi pod górę, która ciągle wywierała jeszcze na nich swój wpływ magiczny i przerażający.

Ale, gdy ci pierwsi przekonali się o prawdziwości moich dowodów, wszyscy pospieszili tłumnie i niebo całe pokryło się tym tłumem skrzydlatym i wraskliwym przybywających z najodleglejszych wież. Radość ich nie miała granic.

Wy tłumaczyłem im teraz już bez trudu, że, jeżeli pragną szczerze być raz na zawsze uwolnieni od tej strasznej zmyły, od miesięcznej krwawej dąniny, dotąd składanej — muszą ślepo wypełniać wszystkie moje polecenia.

Wybraliśmy obszerną, opustoszałą dolinę, rodzaj Sahary marsjańskiej, o piaskach koloru krwi świeżej, na której rozkazałem ustawić kilkadziesiąt masztów, z których każdy opatrzone był w potężną lampę łukową.

Metale, znalezione w arsenale, były z materyału bardzo podatnego, a rodzaj antracytu, mogącego zastąpić węgle retory, dostarczył mi potrzebnego materyału.

Bal główny lasu metalicznego, a właściwie przewodnik, został podciągnięty aż do lamp łukowych

i w niedługim czasie miałem przyjemność widzieć sygnały moje, funkcjonujące sprawnie nocy każdej, z dokładnością nadzwyczajną.

Wampiry współdziałali ze mną z ogromnem oddaniem i solidarnością i, naprawdę, widok ich przy tej pracy nie był banalny. Unosili mackami olbrzymie bale i pręty metalowe, wynosząc je na wskazane miejsca, z zręcznością godną podziwu.

Jednakże, pomimo wszystko, byłem silnie zaniepokojony, w jaki sposób upłynie dzień, wyznaczony na fatalną ofiarę biednych Wampirów! Pozorny spokój i uspienie Wielkiego Umysłu nie przekonało mnie jeszcze co do jego ugodowych zamiarów. Pewnego dnia wślizgnąłem się przez wody kwaśnego źródła aż do głównego otworu przepaści i ujrzałem wszystkie arterie olbrzymiego mózgu, jaśniejące fosforyzującym blaskiem. Mogłem również skonstatować, że pulsacja tych arterii nie została jeszcze zastanowiona, tylko stała się słabszą i powolniejszą.

Obawiałem się niespodziewanego przebudzenia się tej strasznej potęgi. Postanowiłem zabezpieczyć się przed wszelkimi niebezpiecznymi okolicznościami możliwego zmartwychwstania przemożnej siły, którą ujarzmiłem chwilowo, sam zdziwiony tym niezwyklej rezultatem.

W dniu fatalnym, przeznaczonym na całopalną ofiarę Wampirów, rozkazałem, aby ci wszyscy, którzy byli ofiarowani śmierci, ukryli się w najgłębszych kryjówkach galeryi podmorskich, których odrzwia starannie i mocno zatarasowałem.

Miałem nadzieję, że w tem ukryciu będą w mniejszym stopniu podatni na bezwzględny rozkaz, który zmuszał ich do lotu aż do góry śmierci.

Po zachodzie słońca usłyszałem okropne okrzyki trwogi i rozpaczliwe bicie skrzydeł; przejęci i ujarzmieni fatalną sugestją, Wampiry siłą próbowali się wyrwać przez drzwi przezemnie zabarykadowane.

Nie udało im się jednak tego uczynić i hałas po pewnej chwili przycichł zupełnie. Biedne te stworzenia były uratowane. Wielki Umysł, pozbawiony nagle potrzebnego mu fosforu, tak, jak był już pozbawiony energii elektrycznej, będzie teraz słabnąc, tracąc wszelką wolę i potęgę.

Trzy miesiące upłynęły w ten sam sposób. Wampiry okazywali mi szacunek najgłębszy i ślepe posłuszeństwo. Wszystkie pragnienia moje urzeczywistniali chętnie i gorliwie. Wypełniali wszelkie prace im wyznaczone, dostarczali mi roślin i zwierząt najrzadszych na planecie i przenosili mnie na swoich niewidzialnych skrzydłach, gdzie tylko zapragnąłem. Słowem, miałem w tych potwornych stworzeniach, które niedawno jeszcze nabawiały mnie takiego przerażenia, najwierniejszych i najposłusznieszych niewolników.

Przy pomocy ich wybrałem się w odwiedzinę do moich dawnych przyjaciół, Marsjan z lagunów, których obdarzyłem rozlicznymi przedmiotami, mogącymi służyć do codziennego użytku, zachęcając ich do wytrwałości. Spostrzegłem, że uważali mnie za jakąś istotę cudowną, bożka dobroczynnego i łagodnego. Opuściłem ich, dając przyrzeczenie, że o nich nie zapomnę, i choć zdala, czuwać nad nimi zawsze będę.

Przeżyłem te kilka miesięcy w zaczarowanym spokoju i zadowoleniu, jak mag cudotwórca, obsługiwany setkami kornych demonów.

I byłbym się czuł zupełnie szczęśliwym, gdyby mnie nie niepokoiło pragnienie ujrzenia Ziemi. Pragnienie to z czasem zamieniło się na dręczące, natrętne marzenie. Ileżto nocy spędziłem na platformach kryształowych wież, topiąc smutne spojrzenia w planecie rodzinnej, która z tego oddalenia przedstawiała mi się, jak plamka dalekiego światła, zagubiona w oceanie gwiazd i dróg astralnych!

Nie traciłem jednak nadziei, że gorące pragnienie ujrzenia Ziemi urzeczywistni się kiedyś w przyszłości.

Po tych wszystkich trudnych zadaniach, już dokonanych, nie było już dla mnie nic niepodobnego do uczynienia. Sygnały moje, jak to już wyżej zaznaczyłem, funkcjonowały doskonale. Przyrząd guziczkowy, w prymitywny sposób urządzone, pozwalał mi zapalać i gasić wszystkie trzy grupy lamp elektrycznych, które miały być dla mieszkańców Ziemi punktem, skąd rozchodziły się sygnały z Marsa.

Początkowo sam pilnowałem ich i w ruch wprawiałem, lecz później wyćwiczyłem kilku Wampirów w wypełnianiu tej czynności, którą wykonywali ku zupełnemu mojemu zadowoleniu. Notowali oni w sposób, którego ich nauczyłem, wszystkie znaki i pory ich wykonania w dużym zeszycie, przezemnie przyrządzonym, w którym już umieściłem krótkie sprawozdanie z rezultatów mojej wyprawy na tę odległą planetę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)